Nr. 13. Lwów, Niedziela dnia 3. Kwietnia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

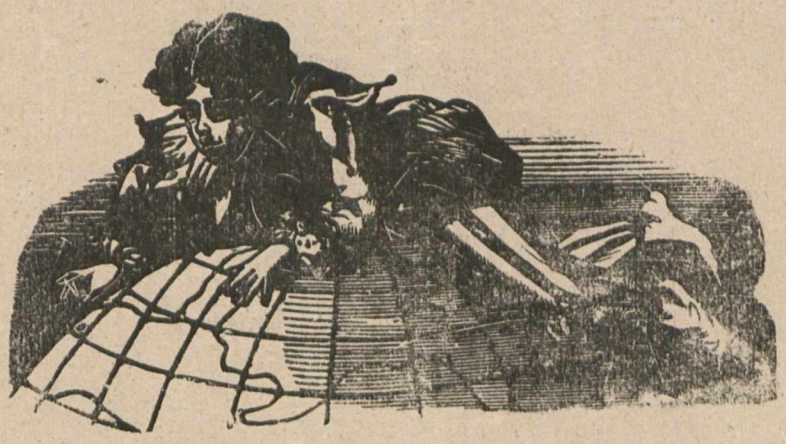

Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łaca się.

Listy przyjmuje ę tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Kłopoty.

„Każdy swojego ma mola“
Szepczemy oddawna czule,
A bywa, że niejednego
Że się rozliczne ma móle.
Mizernie więc płynie życie,
Rozwiał się w niwec wiek złoty;
Gdzie spojrzysz, wszędzie wokoło
Tylko kłopoty, kłopoty.

Największy ma dziś bezsprzecznie
Francja, bo wciąż tam ogniściej
Z dynamitami się snują
Bezwzględni ***P. T.*** *anarchiści.*
Niech mówi, co kto chce — jednak
Nerwują obawy chwile —
I sam dynamit — rzecz pewna —
Nie może pachnąć zbyt mile.

W Niemczech ten sam wciąż oddawna
Kłopot; we wściekłym humorze
Bismark klnie, na czem świat stoi,
Biłby się, choćby na noże.

Na szczęście ***Hohenzollernus Eloquens,*** *dla tych kłopotów*
Ma łeb wyborny. — on zawsze
Do szumnej mówki jest gotów.

Tak samo i ekscelencja
Pan Taaffe, zbyt gorąco
Do serca bierze kłopoty,
Które wciąż spokój mu mącą.
Ot, kłopot był, ba, i duży,
Z ugodą i cóż się stało?
Ugoda wyszła pocięta,
Pan Taaffe wyszedł zaś cało.

Nakoniec ileż kłopotów
I u nas w krajowym sejmie!
Lecz tych kłopotów nikt chyba
Już z naszych pleców nie zdejmie.
Wciąż rwie się budżet łatany...
Cóż począć na łatę, łata...
Może to tak już być musi,
Być musi do końca świata?

Prima Aprilis.

Bywało dawniej, pierwszy dnie kwietnia
Figlem i żartem świat uszlachetnia.

I najchmurniejsze naówczas czoło,
Wypogodziło się w lot wesoło.

Z niecierpliwością witan był ranek,
Niosący z sobą moc niespodzianek.

Bywało dawniej... Dzisiaj inaczej!
Do figlów nikt się zniżyć nie raczy.

Komu tam w głowie figle i żarty,
Gdy wszystkich gniecie wciąż los uparty.

Zostały kolce jedynie z róży;
Dziś w „prima aprilis“ nikt już nie durzy!

GOGO.

Jeśli kto, to ja najpewniej,
Z dumą na działalność swoją
Patrzeć mogę; mnie dziennej
Sławy pienia nie upoją.

Wy co ostrze swych dowcipów
Na zawodzie mym ostrzycie —
Rzeczcie: Żali pracowitem
Nie jest moje żmudne życie.

Na usługach filantropji
Stoję wciąż *in permanentia*;
Kiedyś tutaj sam to przyznał
Z włatnej woli Ekscelencja.

I sam też, bez rozrzewnienia,
Spojrzeć na się już nie mogę,
Gdy wzrok padnie na tę szczytną
Mych poświęceń licznych drogę.

Gdy karnawał się odezwie
Pilnie chadzem wciąż na bale;
Muszę szykiem mej osoby
Olśnić wówczas każdą salę.

W wielkim poście znowu zwiedzam
Rauty wszystkie i odczyty;
Ach, czasami od znużenia
Jestem całkiem jakby zbity.

I tak nie to — to znów owo...
A nie owo — to znów tamto?
Plebsie nędzny! Sam chciej orzec,
Czy to prawda, czy też kłam to?

Z fraka prawie nie wychodzę,
A choc nie wiem, na cel jaki,
Wiem to, że mnie dobroczynność
Wciąż pod swoje ciągnie znaki.

„Telegramy Szczutka“.

Berlin dnia 2. Marca. Zaczynają się tu niecierpliwić i nudzić, z powodu, że Bismark staje się trochę grzeczniejszym. Są jednak domysły, że stary lis przeczuwa jakąś burzę, która wodę zamąci i połów mu ułatwi.

Paryż dnia 2. Marca. Fakt, że bomby wybuchowe są preparowane według recepty rosyjskich nihilistów — jest już srwierdzony. Ciekawa rzecz, czy się pojawią i teraz hymny pochwalne na cześć Rosyi, bo w tym wypadku „wyższość kultury rosyjskiej“ okazała się bardzo jasno.

Wiedeń dnia. 2 marca. Obiegała tu pogłoska że hr. Taaffe zdegustowany i przemęczony. Taffe na wiadomość o tej pogłosce postanowił dać dowód żywotności swej — i jeszcze raz będzie godzić Czechów z Niemcami.

Podsłuchane

— Może jeszcze tego się doczekamy, że stary Bismark wstąpi w szeregi anarchistów.

— Łatwo być może; w rzemiośle anarchicznem wprawy ma dosyć. Bomby które on rzucał, jak np. bomba „siła przed prawem“ gorszemi są w skutkach, niż bomby Ravachola paryskiego.

FEJLETON.

Zwiędłe kwiaty.

I.

Zima.

Szła szybkim krokiem, wspaniale i dumnie,
Zgłodniałe rzesze pędziła przed sobą,
Całą przyrodę okryła żałobą,
Żebracy przed nią uciekali tłumnie.

Miała na sobie lodowe okrycie,
Tysiącem pereł błyszczała jej szata:
Widocznie była wielka i bogata...
Cóż, kiedy innym odbierała życie!

Szła ciągle naprzód posępna, a ostra;
Głodnym dawała za strawę — śnieg biały.
Na świat z niej trwogi cienie opadały...
Taką ta groźna — nędzy była siostra.

Szczęśliwi, którzy u swego ogniska,
W kochanych gronie, a w rozbracie z nędzą
Długie wieczory pośród zabaw pędzą...
Dla nich rozkoszą tylko zima błyska.

Lecz nieszczęśliwi, ci co dni tułacze,
Wedle trosk nowych, nowych cierpień liczą,
Dla nich posępną zima jest zdobyczą,
Ona im niesie tylko jęki, płacze...

II.

Noc.

Sonet.

Senną ziemię objęła noc piękna, noc cicha...
Księżyc swe migotliwe, srebrzyste promienie
Rozlewa po drzew liściach, jak wody strumienie
I ciekawie zagląda do lilii kielicha.

A tam pod tą jabłonią, szepczą jakieś echa...
To pewno stęsknionego kochanka westchnienie,
Kiedy na myśl mu przyjdzie swej lubej wspomnienie
I przyszłe błogie życie i przyszła pociecha.

Wkoło panuje głuche, grobowe milczenie,
Niekiedy tylko w ciszy, na wysokim dębie
Zbudzone szmerem liści gruchają gołębie.

Pośród krzewów się jakieś przesuwają cienie,
Zaciekawiony księżyc szle ku nim promienie,
Lecz nie może się przedrzeć przez liści sklepienie.

III.

Smutno.

Smutno, barazo na świecie,
Gdy śnieg drzewa powleka,
Smutniej ziołom, gdy w lecie
Skwar je stłumi i spieka.
Lecz najsmutniej, gdy w wiośnie,
Kwiat koronę w dół schyli,
Zamiast piąć ją radośnie
Do złocistych motyli.

IV.

Co kocham.

Kocham ojców mych ziemię,
W której, mimo niedoli,
Życie w głębi wciąż drzemie,
Zanim los je wyzwoli.

Kocham lasy sosnowe
Gdzie wciąż smętne brzmią szumy
Niby głuche, stepowe
Piosnki jakieś a dumy.

Kocham sine jeziora,
Zwierciadlane ich wody,

Imci pan Onufry.

— Mądra oś ta stara rada maistracka. Dwa całe lata konopadziła się z budowaniem nowego tryatru, a tera powiedziała, naj się nowa rada tem turbuje. Żaden filozof nie potrafi tak się wykręcić. A co to było odkazywania, i co to hankiet rozmaitych było, taj nie ma już w mieście naweć placu jednego, coby go komisja nie obwąchała, a co było pisaniny po gazetach, i raptem z tego wszystkiego uchwała, naj sy głowę łamie nowa rada.

I ta nowa oś rada nic jinszego nie wymyśli, jak tylko to, co już dawno ludzie w mieście gadali, że trza stary tryater przerobić. Ino że ta nowa rada właściwie jeszcze się nie urodziła, i te strutynjarze ciągle jeszcze rachują, a naweć w gazecie pana Rajwachowicza stoi napisane, że będę wyborców zbębniać do maistratu, coby każdy oglądał swoją kartę, czy jest złałszowana, czy rechtelna. Dobrze to wymyślał pan Rajwachowicz, bo to dopiero będzie zabawka, jakiej jeszcze miasto nie widziało. A jaka to będzie komedja, bo niejeden nie pozna swojej karty, bo lichoby tam poznało po tylu tygodniach. Ale zawsze koncept jest, że i w Amstyrdamie nikt takiego nie wymyśli. Może trza będzie jeszcze przysięgać, że to rychtelna karta. Ludziskom w mieście i na przedmieściu już się tak w głowie z tego pokręciło, że jak słychać oś te gadania różne, to aż śmiech bierze. Bo zwyczajnie naród czyta, że mu coś pocyganili, a nie wie co, kiedy i jak — ino tyla wie, że się coś porobiło. A że zwyczajnie w pana Rajwachowicza wierzą, więc wszyscy cieszą się, że będą bębnić, coby każdy szedł do maistratu obwąchać swoją kartę. Ino że nie jeden znowuś w strachu, bo nie wie, z jaką biedą się tam zaczępi. Tyle oś jest wielkich figur tera maistrackich, że nigdy nie wiedzieć, z kim się człowiek zaczepić może, taj ciężko naweć wymacać, z jaką figurą druga figura trzyma. Niby co prawda, to każdy wie, że właściwie są ino dwie partje, niby jedna czarnego Michała, a druga białego Michała, ale znowuś w każdej partji są figury, co są sobie całkiem osobne figury, z któremi ciężko się zarywać. Taj dlatego to powiadają ludzie, co trza chodzić jak na palcach po cicho maistracie, bo inaczej może jeszcze jaka bieda spotkać człowieka. Człowiekby oś dał dużo zato, żeby się jako to raz wyklarowało, kto jest radnym, bo znowuś przyjdzie hanbaras z wyborem burmistrza i niewiedzieć, jaki to naweć będzie ten hambaras. Ale że oś będzie — to oś pewnikiem bo przeciek we Lwowie nie można być tak całkiem bez żadnego hambarasu — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.

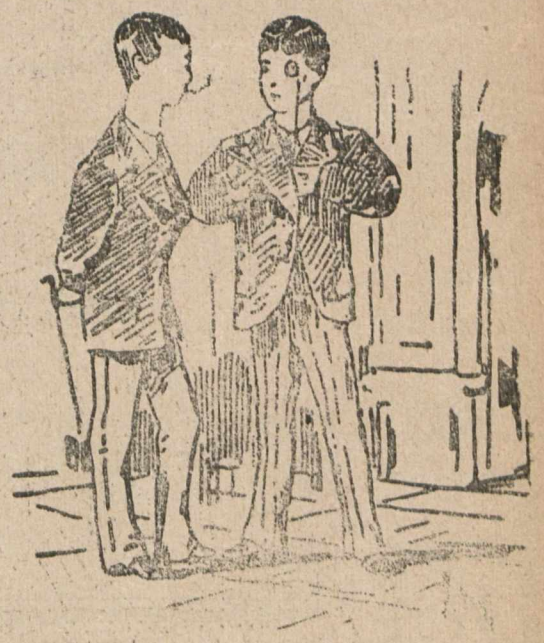

— Ty! cóż, udało ci się kogo zmystyfikować na prima Aprilis.

— O to pytanie — alboż ja dziecko abym się bawił.

Korespondencje redakcji.

— **Nt. we Lwowie.** Nie zrozumieliśmy. — **B. we Lwowie** Niektóre aluzje są niesmaczne, a szkoda, bo rzecz zresztą dobra. Może pan zmieni nieco. — **X, w P.** Zanadto lokalne.

Nad któremi z wieczora
Smętnie chłopak gra młody.

Kocham lud nasz wieśniaczy,
Strojny w barwne swe świty,
Ten lud biedny, prostaczy,
Z cichym żalem najmity.

Kocham wszystko, co płonie
Dla ojczyzny miłością;
Do niej, do niej me dłonie
Wciąż wyciągam z radością.

V.

Było ich troje... On piękny i młody,
Zdawał się szczęściem swem wyzywać losy;
Ona jak róża przecudnej urody
A przy nich chłopczyk bujał... złotowłosy.

Zwykle siadali w cienistej altanie,
W niemym uścisku złączywszy ramiona —
I zasłuchani w strumyka szemranie,
Spędzali wieczór — on, dziecię i ona.

Zdala szum jodeł dolatywał cichy;
Wkoło nich pnąc się ku górze, powoje
Wznosiły wonne różowe kielichy...
Było ich troje!

* * *

Było ich dwoje! — On twarz miał ponurą,
Ona jak posąg z pod dłuta rzeźbiarza.
Blade jej czoło pokryło się chmurą.
— Gdzie moje dziecię?... Z rozpaczą powtarza.

On szepcze: Ukój boleść twą aniele;
Nieprzewidziane są boskie wyrocznie,
Kto zbada przyszłość? może za niewiele
Dni i z nas każde w ciszy wiecznej spocznie?

I znów siedzieli w cienistej altanie
Wkoło nich muszek i motyli roje,
Z pól dochodziło kosarzy brząkanie —
Było ich dwoje!

* * *

Został sam jeden; odkąd pochowana
W cmentarnej ziemi pomiędzy świerkami,
W sercu mu krwawa otwarła się rana
I oczy smętne zabłysnęły łzami.

Jak to się stało, ni pojąć nie umie,
Błądząc jak widmo wśród grobów cmentarza:
I tylko w głuchej, posępnej zadumie,
Wciąż to pytanie: „Gdzie ona?“ powtarza.

Na ziemskiej, wielkiej, bezgranicznej kuli,
Pustka dlań dzisiaj... Prysnął dawny eden
I nie wie nawet, gdzie głowę przytuli —
Został sam jeden!

K. J.

ZDANIE NA DOBIE.

Tuż przed bankiem (miejsce „radne“)
Kupka żydków się zebrała
Był tu bankier, trzech „wekslowych“
I urzędnik od... kahała.

Wszyscy cicho coś mruczeli,
Długie brody swe gładzili,
Po co Hirsz za „mokrem“ morzem
Kraj założyć im się sili“.

Tyle na to daje rubli,
Że od śmiechu boki zrywać
Bo gdy tam-li żydzi będą,
Kogoż więc będą — okpiwać?...

Aż „kahalny“ w łeb się skrobnął
I rzekł głośno: „Ja tak sądzę,
„Że on lepiej byłby zrobił
„Gdyby *tu* dał te pieniądze,

„Po co jechać aż za morze,
„To nie trzeba przecie wcale —,
„My *tu* sobie *swój* kraj zrobim
„Przy zwiększonym kapitale“...

Nie-judofil

Pociecha przyjacielska.

— **Francja**: A to nieszczęście z tymi anarchistami.
— **Sprzymierzeniec:** „Niczewo — ot to wsio, podług mojej recepty".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714.)